GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 142.

Dnia 20go Czerwca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

POBYT CARA W PARYŻU.

Przyjaźń pomiędzy Francyą a Moskwą—Car w Paryżu—są to zjawiska tak dziwne, tak nienaturalne a tak sprzeczne przeszłością, cywilizacyą i dążnościami obydwóch państw, że zrodzić musiały niesłychane zamieszanie, najsprzeczniejsze objawy, i odkryć nędzną stronę słabości ludzkich. Przypuścić nie możemy, ażeby Francya miała jakie szczególne powody do przemazania przeszłości i do uwielbienia Cara, uosobiającego w sobie wszystkie te gwałty religijne, społeczne i narodowe, przeciwko którym ona walczy od 1789 roku nieustannie i niezmiennie. Wiek XIX świadczy, że we wszystkich ważniejszych sprawach Europy Moskwa była zawsze przeciwko Francyi, że Paryż i Petersburg są to stolice dwóch odrębnych zupełnie światów, nie mających nic wspólnego coby ludzkości pożytek przynieść mogło. Moskwa chce zamordować Polskę; Francya pragnie, ażeby Polska żyła swobodnie i niegodlegle. Moskwa czycha na Azyatycką i Europejską sukcesyą Sułtana; a Francya pilnuje, ażeby Wschód nie stał się łupem mongolskich schyzmatyków. Moskwa podsadza miny pod chwiejącą się budową Habsburgów, zarzuca Austryą ajentami i pieniędzmi swojemi, ściąga do siebie Austryackich Słowian, by ich tém silniéj zaprządz do carskiego wozu; Francya zaś usiłuje podeprzeć i wzmocnić państwo Austryackie, by nie tylko Moskwę ale i Prussy w zaborczych zapędach powstrzymać. Słowem, gdzie tylko spojrzymy, wszędzie dostrzeżemy głęboki antagonizm pomiędzy Francuzką a Moskiewską polityką. Cożby mogło zpowodować raptowne sprzymierzenie się tych dwóch odwiecznych antagonistów? Może wspólna potrzeba powstrzymania ambicyi Prusskiéj? Ale Moskwa, która od rozbioru Polski ręka w ręka idzie z Hohenzollernami, daleko łatwiéj podzieli się panowaniem nad Europą z liberalizmem pana Bismarka niż z rewolucyjną a nawet cesarską Francyą. Swieżo załatana kwestya Luxemburgska najlepiéj dowodzi, czego się spodziewać może Francya od monarchizmu Europejskiego.

Francya więc nie miała żadnego powodu wyciągania ręki przyjacielskiéj do Moskwy. Zaproszenie Cara do Paryża nastąpić musiało nie w skutku jakichś szczególnych względów lub interesów, lecz jako proste i konieczne następstwa zgromadzenia w Paryżu wszystkich ciekawości świata, tak żywych jak i martwych; a przecież car Moskiewski, samowładnie rozporządzający 60 milionami dusz ludzkich, to nie pospolita ciekowość dla Paryzkiéj wystawy, należało ją téż za takową uważać i stósownie przyjąć.

Rzecz się ma inaczéj z pobudkami, jakie prawdopodobnie skłoniły Cara do skwapliwego przyjęcia Napoleońskich zaprosin. Tu już nie żadne ciekawości, nie chęć zwiedzenia wystawy, teatrów, balów i innych cudów Paryża pociągały Cara; kto na tronie Moskiewskim pół wieku przeżył, ten na podobne widowiska zobojętniał już dawno, temu potrzeba krwawych turniejów, dramatów ludowych, ażeby zmysły swoje i dumę zaspokoił. Statyści Moskiewscy zauważyli nie bez racyi, że jedyną przeszkodą do rozwoju polityki, nazwanéj testamentem Piotra I, jest Francya, jéj duch rewolucyjny, demokratyczny, jéj posłannictwo wojujące na czele ludów uciemiężonych; że ta Francya, potężna swoją jednością patryotyczną, niezwyciężona w otwartym boju, rozmiłowana dzisiaj w pokojowych rozkoszach, wzywa do siebie w gościnę i tych, którzy pod przemocą padają, i tych, którzy w środkach zwycięztwa nie przebierają, i ofiary i ofiarników; że przeto jest to chwila bardzo korzystna zaatakowania najgroźniejszego przeciwnika w jego słabych stronach, w jego miłości własnéj, w jego dumie przemysłowéj i cywilizatorskiéj. Gdyby się udało wrzucić w ten wulkan wzniosłych uczuć i myśli, poziomych rozkoszy i próżności, który się Paryżem nazywa, kilka tysięcy chrestów prawosławnych, kilka milionów rubli panslawistycznych, ubrylantowanych najczulszemi przysięgami przyjaźni i admiracyi, zobaczylibyśmy, coby się zrobiło z tymi trybunami wolności ludów, z tymi obrońcami narodowości Polskiéj; może to będzie zadatek rozstroju w obozie najpotężniejszego nieprzyjaciela. I Car pojechał do Paryża.

Co tylko zbytek wynaleźć mógł przepychu, co tylko dworska imaginacya spłodzić mogła uprzejméj okazałości, czego tylko dostarczyć było w stanie niewyczerpane bogactwo widowisk, balów, świeczników, kwiatów, napojów i łakoci, niczego nie szczędzono na przyjęcie Moskiewskich gości. Car zdawał się być zadowolniony. Kilka niemiłych zdarzeń, kilka okrzyków ludowych przeraziły wprawdzie carskie sumienie, ale nie potrafiły zmniejszyć zadowolnienia, jakie postanowił w Petersburgu okazywać Francuzom. Sześćdziesiąt tysięcy rycerstwa, sto tysięcy widzów rozrzewnionych przyjacielskiemi uściskami dwóch cesarzów, świadczyły zresztą, że Car dopiął celu. Ale to nie dosyć, jeszcze potrzeba było entuzyazmu, szału, nie urzędowego tylko, ale ludowego, narodowego. I oto Berezowski strzela do Cara. Opatrzność ocala jego życie, a zarazem wywołuje taki moment zapomnienia, taką gwałtowną przemianę w uczuciach narodu Francuzkiego, że o mało nie zmieniły się role, o mało że Polska nie stała się ciemięzcą a Car ofiarą. Ile poniżenia ztąd wyrosło, ile chrestów oznaczyło carskim znakiem piersi Francuzkie, ile dusz zaprzedało się nędznym pokusom téj bolesnéj chwili, tego nikt obrachować nie może; dosyć że Car opuszczając Paryż zdawał się być zadowolnionym, a Moskwa tryumfuje i nie widzi, że to błyskawica tylko, jak strzał Berezowskiego, bo jak nie jest w ludzkiéj mocy zatrzymać biegu słońca, tak żadne sidła Moskiewskie nie

zdołają zwrócić z drogi sprawiedliwości wielkiego narodu Francuzkiego.

ADRESA Z POWODU ZAMACHU NA CARA.

Najjaśniejszy Panie,

Przychodzimy wynurzyć uniżenie Waszéj Cesarskiéj Mości uczucia, które w nas obudził czyn popełniony w lasku Bulońskim przeciwko carowi Alexandrowi. Zamach polityczny jest przeciwny wszelkim naszym tradycyom.

Jest to czyn młodzieńca obłąkanego cierpieniami rodzinnemi i narodowemi.

Śmiemy téż mieć nadzieję, że ten czyn nie zakłóci współczucia kilkowiekowego Francyi dla jéj siostry Polski, która znosi dzisiaj od Bałtyku aż do Czarnego morza najokrutniejsze ze wszystkich prześladowania, a która mimo pozorów nie przestała myślić, że Bóg zachował Waszéj Cesarskiéj Mości chwałę położenia mu tamy.

Racz Wasza Cesarska Mość przyjąć i t. d.

Paryż, 9 czerwca 1867.

Podpisano : Władysław Mickiewicz—Piotr Gadomski—Mikołaj Akielewicz—Bronisław Zalewski—Maurycy Kleczkowski—Edward Pozerski — Boreski — Dilewski — Michał Proniewski—Bolesław Swolken — Konstanty Henszel— Michał Dobrowolski — Apolinary Parniewski—Włodzimierz Szołdrski—Władysław Bordrobohaty — Ozimowski Teofil— Paszkowski—Władysław Mystkowski— Piotr Puzyna—Medar Kończa.

Villa Broelberg pod Zurichem, 8 czerwca 1867.

W Szwajcaryi, jak w każdym kraju gdzie się znajduje Emigracya Polska, zamach 6 czerwca na Cara jest uważany przez emigrantów jako dzieło nieszczęśliwego, obłąkanego boleścią i fanatyzmem, dzieło, które nie ma nic wspólnego z szlachetną bronią, którą się posługuje święta sprawa Polski. Jest rzeczą pewną, że jéj długie męczeństwo i wielkie boleści mogły przyprowadzić człowieka do rozpaczy i odjąć mu rozum ; ale jest zarazem prawdą, że po tylu cierpieniach, Polacy pozostali na wysokości swego patryotyzmu, i że odpychają, jako niegodny ich, wszelki czyn hańbą pokryty przez sumienie publiczne.

Ten zamach jest tém boleśniejszy, że był spełniony w kraju, który się odznacza swą wspaniałomyślną gościnnością względem Emigracyi Polskiéj i żywém współczuciem dla sprawy, którą ona wyobraża. Ale opinia publiczna nie da się w błąd wprowadzić i nie uczyni odpowiedzialnymi Polaków za czyn, który potępiają bez wyjątku, jakiekolwiek są ich opinie polityczne.

Podpisano : hrabia Władysław Plater—jenerał M. Langiewicz.

Jenerał Władysław Zamojski uczuł także potrzebę przypomnienia francuzkiéj publiczności, że należy do długiego szeregu "naczelników emigracyi polskiéj." Ci panowie korzystają z każdéj sposobności. Jenerał Rochebrun i hrabia Plater protestowali niedawno przeciw atakom pana Bismarka na Polskę. Hotel Lambert nie wdawał się w tę rzecz, gdyż widać zajęty jest sprawami Wiedeńskiego reichsrathu i kanclerstwa Galicyi. Za to jenerał Wł. Zamojski ma tę wielką zasługę, że piérwszy wystąpił w imieniu księcia Wł. Czartoryskiego z protestacyą przeciw zamachowi 6 czerwca. Nie dosyć na tém, pan Zamojski, zachęcony widać sukcesami, jakie ów adres pozyskał w dziennikarstwie francuzkiém, złożył w szkole Batignolskiéj, w szkole Montparnasse, w bibliotece Quai d'Orléans i w zakrystyi księdza Jełowickiego, nowy, przez siebie sporządzony adres do podpisywania, już nie przez samych domowników hotelu Lambert, ale przez wszystkich emigrantów polskich. Oto jest dosłowne tłómaczenie tego adresu :

Najjaśniejszy Panie,

Z historyą Ojczyzny naszéj w ręku, w imieniu naszém i *Polski*, potępiamy głośno czyn przestępny i szalony.

Nie mówmy w tym momencie ani o prawach ani o cierpieniach. Czyn jeden w oczach naszych góruje w téj chwili. Protestujemy Najjaśniejszy Panie, Polska cała protestuje przed Waszą Cesarską Mością przeciwko zbrodni i przeciwko zbrodniarzowi. Takie czyny nie są czynami polskiemi.

Dziewięć wieków wielkości, wiek cały męczeństwa dowodzą tego, a nieśmiertelna epopea naczelnika Twojéj dynastyi dostarczyłaby nam, gdyby tego było potrzeba, niezaprzeczalnych świadków.

Najjaśniejszy Panie,

Błogosławimy nieba, że nie dozwoliły, ażeby była Ci sprawioną przez człowieka, który był naszym, boleść widoku ugodzenia przy Tobie, przed Tobą, monarchy, który z ufnością przybył zasiąść przy Twoim stole.

Błogosławimy nieba, a zarazem wzdrygamy się przed okropnością, na samą myśl, że życie Waszéj Cesarakiéj Mości mogło być zagrożone, że ta sama kula mogła Cię dosięgnąć, Ciebie Najjaśniejszy Panie, który nas tak szczodrobliwie przyjąłeś, nas wycieńczonych, pognębionych, na łono wielkiego narodu, który Ci powierzył swoje losy.

Pomiędzy wszystkiemi głosami potępienia, które się wznoszą, chcemy, potrzeba, ażeby nasz stał się najgłębszym, najenergiczniejszym, najwięcéj oburzonym, albowiem my, Najjaśniejszy Panie, nie mówimy tylko w imieniu ludzkości, w imieniu chrześciańskiéj moralności ; mówimy w imieniu naszego honoru, w imieniu honoru naszéj Ojczyzny i tego honoru bronimy niniejszą jednomyślną protestacyą.

Zostajemy, Najjaśniejszy Panie, i t. d.

Adres ten, podpisany podobno przez 300 emigrantów, został podany do publicznéj wiadomości przez pp. Barzykowskiego, Teodora Morawskiego i Wład. Zamojskiego, z dawnéj Emigracyi, a pp. Gillera, Ruprechta i Siwińskiego, jako członków rządu Narodowego z 1863 r.

Nim ten adres drukiem ogłoszono, nie znając jego textu, samo nazwisko człowieka narzucającego się gwałtem Emigracyi, zwłaszcza w tak drażliwéj materyi, sprawiło powszechne zadziwienie a nawet oburzenie Emigracyi w Paryżu. Pismo następujące w języku francuzkim wydrukowane stało się echem tego zadziwienia i tego oburzenia.

Do wszystkich dzienników.

Panie Redaktorze,

Znaleźliśmy z żalem i zadziwieniem, nawet w kilku dziennikach sprawie naszego kraju przychylnych, pewien rodzaj odezwy prowokacyjnéj do Emigracyi Polskiéj, w wyrażeniach, którym nie brakuje podobieństwa do znanego zapytania, jakie Faryzeusze zrobili Chrystusowi w przedmiocie podatku należnego cesarzowi Rzymskiemu.

Skoro dawny oficer sztabu stryja teraźniejszego Cara, który walcząc zapalczywie przeciwko powstaniu 29 Listopada, po to tylko przeszedł do szeregów powstańczych, ażeby im wyrwać najpiękniejszy korpus i oddać go Austryakom ; skoro dzisiaj nazwisko tego rozgłosu potrzebowało jakiéjś świty, ażeby złożyło dowód swojéj loyalności, powinno było jéj szukać w cichości pomiędzy swoimi. Inaczéj ta odezwa staje się rodzajem denuncyacyi o wspólnictwo w zamachu 6 czerwca przeciwko wszystkim emigrantom, którzy nie przyjmą takiéj osobistości za swoją chorągiew.

Czyli inaczéj, że panowie Zamojski i jego domownicy chcą wojny cywilnéj, nawet na wygnaniu. Nie będą jéj mieli.

Demokraeya Polska za nadto dostatecznie dała się poznać, z głową odkrytą, na polu bitwy, ażeby potrzebowała uciekać się do innéj broni przeciw swoim nieprzyjaciołom, lub szukać innych świadectw swojéj szlachetności względem sprzymierzeńców swoich.

Tém bardziéj na głos jakiegoś pana Zamojskiego, nie pozostaje Emigrantom Polskim, nie będącym wspólnikami żadnego zamachu, jak tylko pominąć z pogardą podobne wyzwania i zamilczeć przez szacunek dla samych siebie i dla Francyi.

Paryż, 12 czerwca 1867.

Prezydent stowarzystenia demokracyi polskiéj : jenerał L. Mierosławski. Członkowie komisyi : Felix Bauerfeind, Bronisław Bronic, Zbigniew Chadzyński, Władysław Jeska. Sekretarz : Bronisław Gruczyński, 172, rue St. Jacques.

"Komitet Reprezentacyjny Emigracyi Polskiéj — powiada Le Siècle z 17 czerwca—przypomina z swojéj strony w nowym okólniku, że już 1 czerwca wzywał emigrantów, ażeby się wstrzymali od wszelkich nieprzyjaznych kroków względem Cara podczas jego pobytu na ziemi Francuzkiéj. Komitet nalega dzisiaj, ażeby Polacy i nadal wsztrzymali się od wszelkich manifestacyj. Sądzi bowiem, że w chwili, kiedy Berezowski jest w rękach sprawiedliwości Francuzkiéj, nie należy rozwodzić się nad pojedynczym czynem rozpaczy. Zdaje nam się w istocie—kończy Siècle—że zachowanie się wskazane przez Komitet Reprezentacyjny stanie się dla Emigrantów najwłaściwszém i najgodniejszém."

Oprócz tego pojawiły się po dziennikach francuzkich jeszcze inne protestacye i adresa, na przykład jenerała Rybińskiego, hrabi Krosnowskiego, hrabi Xawerego Branickiego, ale o nich jako indywidualnych objawach nic powiedzieć nie mamy.

Z Anglii Karol Szulczewski i Adam Gielgud z polecenia londyńskiéj filii Towarzystwa Historycznego przesłali adres do cesarza Francuzów, podobny do tego jaki Wł. Zamojski podał.

Teraz posłuchajmy głosu ludzi nazywających się Polakami, którzy pod rządem Moskiewskim wychowani, od niego zależni, jego łaski potrzebujący, przybyli z Warszawy do Paryża dnia 11 czerwca złożyć następujące wiarołomstwo:

N. Panie,

W imieniu Polaków(?) Królestwa Polskiego, składamy u stóp W. C. M. wyraz radości, jakiéj doznajemy, widząc dni twoje, tak drogie twoim ludom, N. Panie, ocalone po drugi raz przez Opatrzność.

W imieniu naszém i naszych rodaków, czujemy się w obowiązku zbezcześcić wszelkie dążności wywrotne, których skutkiem było pomiędzy innemi, N. Panie, sparaliżować twoje wspaniałomyślne chęci względem naszéj Ojczyzny i zniweczyć jéj pomyślność. Te dążności podnieciły zabójców przeciwko tym, których przysłałeś nam by nami rządzili; one przelały krew twojego N. Brata, a wieńcząc cały fatalny szereg występków przeciwko tronowi i narodowi, uzbroiły rękę królobójcy przeciwko świętéj osobie W. C. M.

N. Panie.— Dojrzali nieszczęściami kraju, chcemy oświadczyć uroczyście, wobec W. C. M., że odpychamy naprzód i na zawsze wszelką solidarność z tymi rodakami naszymi, którzy nadużywając cudzéj gościnności, śmieliby podkładać miny pod fundamenta porządku w naszym kraju przez knowania rewolucyjne.

Niechaj W. C. M. nam pozwoli zapewnić ją, że mieszkańcy Królestwa Polskiego są najsilniéj przekonani, że pomyślność i szczęście kraju zależą od niewzruszonego przywiązania do tronu W. C. M.

Podpisano: Alexander Ostrowski, były członek rady stanu Królestwa; hrabia Zygmunt Wielopolski, urzędujący koniuszy dworu cesarskiego; hrabia Stanisław Potocki, urzędujący koniuszy dworu cesarskiego; hrabia Karol Krasiński; hrabia Maurycy Potocki; hrabia Józef Zamojski; Ludwik Górski: Leopold Kronenberg, bankier, dziekan towarzystwa handlowego w Warszawie, prezydent kompanii kolei żelaznéj z Warszawy do Terespola; Jan Gottlieb Bloch, bankier, prezydent kompanii kolei żelaznéj Łódzkiéj; Władysław Łaski, bankier.

O SIŁACH NARODOWYCH.

LIST III.—(Dokończenie.)

Ci co stali u steru rzekną: drukowaliśmy tyle to a tyle tysięcy manifestu, wydawaliśmy pisma, tyle to wydawaliśmy pieniędzy na druk i prassę krajową. Dość tego. Druki wychodziły jedynie w Warszawie i swobodnie kursowały, lecz paki druków palili tchórze lub zbyt przezorni urzędnicy dbali o swój żywot. Chociaż w Warszawie wszyscy czytali co rząd wydawał, lecz inaczéj było w prowincyach. Tam rzadko kiedy jaki ułamek, okruch z Warszawy dolatywał. Sądzę że z prowincyi nie masz pewno ani jednéj osoby, która by czytała wszystkie numera Ruchu, Strażnicy, Wiadomości z pola bitwy, Głosu kapłana, Wiadomości miejskiéj policyi i t. p. A nie czytali pewno nie z braku dobrych chęci w tym względzie.

Na Litwie i Rusi było gorzéj. Tam w gminie czysta polska mowa w zupełności zrozumianą nie była. Czytając nawet jaki odłamek, człowiek należący do gminu często go nie rozumiał i potrzebował tłumacza. Wydział zaś Litwy posiadał słabo zorganizowany zarząd prassowy, mało miał czcionek, brak wielki ludzi coby się zajmowali drukowaniem i niewiele osób chcących rozpowszechniać rzeczy drukowane. Janko z pod Wilna wydawał wprawdzie *Mużycku Prawdu*, ale w niektórych tylko okolicach rzeczywiście na lud padało słowo wyrzeczone i wpływ należyty wywierało. W tych téż okolicach mówili, że lud doskonale był usposobiony, co rzeczywiście prawdą było. Że lud był w stanie pojąć należycie sprawę i iść za nią, niech służy za przykład następny wypadek. Za Dnieprem i za Sożą, na krańcach rzeczypospolitéj, na pograniczu pewiatów Rohaczewskiego i Hamelskiego, są majątki Czernyszew-Kruhlikow, nadane jego praojcom przez miłościwą Katarzynę II. Oddać należy słuszność, że dzisiejszy właściciel, człek dość sumienny i nawet nie bardzo ciężki dla chłopów. W majątkach jego wypadkiem dostało się parę egzemplarzy "Zołotoj gramoty" wydanéj przez zarząd Rusi. A że w tych miejscowościach na linii granicznéj ukraińskiego i białoruskiego narzecza dobrze oba są rozumiane, więc Pusie (tak nazywają tamtejszych chłopów) wziąwszy na kieł zauważyli, że Złota gramota ma racyą i postanowili się zastosować do żądania rządu polskiego. Podobne postanowienie Moskwie się nie podobało i obywatel zawiadomił władze. Owoż, mimo wszelki ucisk, mimo porcyi po 800 kijów danéj przeszło 10 ludziom, a porcyi 200 łóz danéj przeszło 80, mimo wywiezienia niewiadomo dokąd i po co bez żadnego sądu 5, którzy byli skazani uprzednio na rozstrzelanie, i mimo 40 wziętych w sołdaty, z całéj massy powstałéj a wynoszącéj około 7000 dusz ani jeden nie zdradził i nie wydał władzom manifestu rządu Narodowego (zołotoj gramoty) i nie pokazał, kto i jak im go dostarczył i gdzie jest przechowany. Dwie roty sołdatów stojących "postojem" na egzekucyi nie zepsuły harmonii panującéj w téj mierze. Cała rzecz się działa już przy upadku powstania, a przynajmniéj w czasie kiedy cała Mohylewska gubernia nie posiadała ani jednego powstańca, kiedy wszystkie więzienia były przepełnione i kiedy reakcya pańska i moskiewska w całéj sile huczały i wyły w szalonym zapędzie po widnokręgu świeżą krwią zroszonym. Mógłbym zacytować do faktów podobnych i spalenie na rynku w Łysiance postanowień carskich o uwłaszczeniu włościan i t. p. Słowem, że był materyał i nawet stosy złożone już czekały, trzeba było lampy zapalnéj, by płomień buchnął i pożarł przy słupach postawione, strachem związane postacie naszych gnębicieli. Nie myśmy pochodnią przytknęli, nie nas więc ogrzał ten ogień, A. W.

EMIGRACYA.

Odezwa Komitetu Zjednoczenia do rodaków:

Okropna nędza wielu współbraci naszych, mianowicie téż ostatniemi czasy przybyłych do Francyi skłania nas do podjęcia głosu w imie miłości bratniéj i godności narodowéj, która w żadnym razie nie pozwala nam wątpić o pożądanym skutku słów naszych.

Szlachetna pomoc rządu Francuzkiego, jaką udziela w *subsydyach* wychodztwu naszemu, obecnie pokazała się nie wystarczającą; do summy bowiem budżetem przeznaczonej na cel powyższy dzisiaj brakuje 400.000 franków, co jest właśnie powodem, iż wielu od dawna żądających pomocy dotąd takowéj otrzymać nie mogło.

Wiadomo jednak wszystkim, iż są rodacy, po dziś dzień korzystający z subsydyów rządowych, mimo to iż własną pracą są już w stanie choć najskromniéj potrzeby życia opędzić; do tych więc słowo nasze zwracając, przypominamy, iż zrzeczenie się pomocy rządowéj będzie krokiem, jaki sumienie i godność narodowa doradza, gdyż fundusz ten przeznaczonym zostanie na rzecz bardziéj potrzebujących braci.

Paryż, dnia 27 maja 1867 roku

Dąbrowski Jarosław—Jarmund Stanisław—Wróblewski Waleryan.
Świętorzecki Bolesław—ks. Zuliński Kazimierz.

W zupełności podzielzmy powyższą odezwę Komitetu i czekamy na jéj skutek, wstrzymując się na teraz od wskazania nadużyć, których odezwa z lekka tylko dotyka.

Paryż, 18 czerwca 1867.

Ufam waszéj bezstronności, że *wolne słowo moje* w *Głosie Wolnym* umieścić zechcecie.

Zamach z dnia 6 czerwca r. b. przeciw Carowi wstrząsnął umysły Emigracyi naszéj. Rozumiemy dobrze, że zamach ten był ubliżeniem gościnności Francuzkiéj. Nie możemy równie podzielać w zasadzie podobnych zamachów, jako najczęściéj bezpożytecznych, a w danych razach niepolitycznych i szkodliwych sprawie, w imie któréj są dopełniane. Nie przeto jednak człowieka, który naraził swe życie, aby "*délivrer le monde et l'empereur Alexandre lui-même des remords qui doivent l'accabler!*" (*La Patrie* 8 czerwca) nazwać inaczéj, jak egzaltowanym fanatykiem. Słowa przytoczone są wyznaniem Berezowskiego. Z tego jego wyznania widzimy, że miał pojęcie iż czyni dobrze. Niestety, Berezowski nie jest politykiem! Lecz winaż to jego, że najazd Moskiewski zdrodniami swemi doprowadza najzacniejsze umysły aż do obłąkania?! Świat cały mówi, że to jest zbrodnia.

Bez wątpienia zbrodnią jest mężobójstwo. Ależ wojna jest uorganizowaném mężobójstwem! A jednak nie zawsze jest zbrodnią. Walka o niepodległość, o życie narodu, nie tylko nie jest mężobójstwem, ale naturalnym wynikiem prawa natury, które dając życie każe go zachować i bronić.

Jakże świat nazywa narodobójstwo? Wszakże Moskwa usiłuje zabić nasz naród, a świat ucywilizowany dozwala robić Moskwie co się jéj podoba, i to zbrodnią nie jest? Zrozpaczonego zaś patryotę nazywa zbrodniarzem!

Ale zobaczmy co sami Polacy w téj mierze czynią.

Zastrzegłem się na początku i powtarzam, że nie pochwalam czynu Berezowskiego, jako naruszającego prawa gościnności. Ale oświadczam zarazem, iż nie uważam za stósowne potępiać Berezowskiego wtedy, gdy on będąc w rękach sądów Fruncuzkich od nich czeka wyroku. Dla tego też najzupełniéj podzielam wystąpienie Komitetu Reprezentacyjnego w dniu 1 czerwca r. b. a następnie jego odezwę umieszczoną w *L'Opinion Nationale* z dnia 18 czerwca 1867. Również podzielam oświadczenie jenerała Mierosławskiego, że: "*Demokracya Polska dostatecznie dowiodła, że umie stawiać czoło na polu walki by się miała uciekać do innéj broni przeciw swym nieprzyjaciołom, ani téż potrzebowała innych świadectw swéj loyalności względem swych sprzymierzeńców.*"

Podzielając zdanie Komitetu Reprezentacyjnego i jenerała Mierosławskiego, nie mogę podzielać formy, w jakiéj protestuje hrabia Wł. Zamojski, p. Kosiełowski i inni z nim podpisani na proteście z dnia 8 czerwca r. b. Tak Zamojski jak i jego zwolennicy, a szczególniéj ex-członkowie rządu Narodowego wystósowali adres do cesarza Francuzów. W zasadzie zgadzam się na adres do cesarza Napoleona, zredagowany z godnością, winszujący mu, że uniknął nieszczęścia, które, skierowane do Cara, mogło i jego dotknąć. Ale forma, w jakiéj napisanym został adres, według mego zdania, ubliża godności narodowéj i prawdzie historycznéj. Najprzód zapytuję tych panów, kto ich upoważnił do wystąpienia "*au nom de la Pologne*"? Jeźli komu przysługiwało prawo wystąpienia w tym charakterze, to tylko Komitetowi Reprezentacyjnemu, który reprezentując 1500 emigrantów ma tém samém i prawo reprezentowania i Polski przez swych wyborców, gdyż Wychodztwo jest naturalnym reprezentantem Polski a 1500 wyborców stanowi znakomitą zbiorowość emigracyjną, jakiéj nie posiadają Zamojski i spółka.

Widzimy znowu, jak dziennik Francuzki *Le Siècle* uważa wystąpienie Komitetu naszego. Oto są jego słowa: "*Nous croyons que l'attitude indiquée par le Comité représentatif sera pour les émigrés de beaucoup la plus convenable et la plus digne.*" Otoż Francuzi wskazują nam, jak winniśmy się w téj sprawie z godnością zachować!!...

Uważam za zbyteczne rozbieranie każdego szczegółu adresu. Znacie go już zapewne z dzienników. Powiem tylko, że cały jest przepełniony zgrozą z zamachu przeciw Carowi, aż do przemilczenia naszych praw i cierpień: "*En ce moment nous ne parlons ni de nos droit, ni de nos souffrances: un seul fait pour nous domine tout à cette heure: un crime a été tenté, etc.*" Pytam się kiedyż to Polakowi-Wychodzcy wolno przemilczeć o prawach i cierpieniach swego narodu? Czy nie należało raczéj wskazać, że zapomnienia się Berezowskiego winną jest właśnie tyrania Moskiewska, prześladująca nasz naród z podeptaniem wszelkich praw Boskich i ludzkich?!

Szkoda że dzienniki nie podają nam nazwisk tych wszystkich co podpisali adres rzeczony. Lecz niech mi będzie wolno zacytować kilku z tych, których *L'Opinion Nationale* wymienia. Panowie A. Giller, K. Ruprecht i Edward Siwiński podpisali się jako ex-członkowie Rządu Narodowego. Zapewne, dla tego że są ex-członkami Rządu Naredowego, presumują występować w imieniu Polski. Ale Polska cała i świat cały nie znają Rządu Narodowego, który, nie umiejąc poprowadzić Narodu do zwycięztwa, nie miał odwagi za najświętsze jego prawa położyć głowy, Rządu Narodowego, który piérwéj zdezertował, nim ostatniemu żołnierzowi przemoc najazdu wytrąciła broń z ręki! My znamy i świat zna ostatni Rząd Narodowy, mianowicie Trauguta, Krajewskiego, Jeziorańskiego, Toczyckiego i Żulińskiego, który wytrwał do końca i który dnia 5 sierpnia 1864 r. skończył chwalebną śmiercią męczenników. . . . . L. W.

Od czasu jak sprawa Berezowskiego weszła na drogę czysto sądową, dzienniki Francuzkie nic prawie o niéj nie mówią. Nastąpiło to zdaje się w skutku wezwania urzędowego, które, zwłaszcza kiedy idzie o Polskę i o Polaków, zatrzymywać zwykło wszelkie manifestacye dziennikarskie jako zbyt łatwe do rozbudzenia współczucia dla Polski. Zresztą po szczerych, spokojnych i zupełnych zeznaniach Berezowskiego sprawa jego musi już być gotową do oddania pod sąd przysięgłych. Przypuścić nie można, ażeby w skutku zeznań co do okrutnego postępowania władz Moskiewskich z familią Berezowskiego, zarządzoném było śledztwo na miejscu gdzie się owego postępowania dopuszczono; byłoby to prawnie i sprawiedliwie niemożliwém. Pan Jules Favre, którego zdrowie, jak donosiły dzienniki, w dobrym znajduje się stanie, przyjął podobno na siebie obronę Berezowskiego.

W tych dniach wyszła w Paryżu nowa broszura bezimiennego autora pod tytułem: *La Question d'Orient. Exposé politique.* Jest to bardzo zwięzłe i dokładne streszczenie kwestyi, w któréj carstwo Moskiewskie zajmuje co raz groźniejszą i niebezpieczniejszą postawę, a któréj Francya z wiekowych tradycyi bronić musi w interesie zagrożonéj cywilizacyi.

W drukarni Zjednoczenia wyszedł nowy zeszyt pisma *Wiara*, wydawanego przez katolickich duchownych polskich na emigracyi pod kierunkiem księdza Żulińskiego Kazimierza.

Panu L. Ch. z Marsylii dziękujemy za uwagi nad artykułami *Głosu Wolnego*. Myśli nasze w kwestyi oświaty ludu będziemy się starać jasno przedstawić w jednym z następnych numerów.

Dnia 13 czerwca b. r. umarł w Londynie po długiéj chorobie Tadeusz Lenkiewicz, emigrant z 1831 r. urodzony z ojca Onufrego i matki Katarzyny Narbutt d. 5 maja 1804 we wsi Mogiskach na Litwie. Będąc profesorem matematyki w Kownie, na odgłos powstania Listopadowego jeden z piérwszych własnym kosztem uzbroił się i zaciągnął do partyzantów a następnie do wojska regularnego, w którém się dosłużył stopnia porucznika. Zdrada, która uprowadziła przedwcześnie liczne wojska polskie do Pruss, zostawiła głębokie wrażenie na nieboszczyku i jego towarzyszach, tak że na emigracyi w Anglli należeli oni do najzacietszych przeciwników zdrajców Ojczyzny i najgorliwszych zwolenników zasad ludowych. Pracą ręczną co raz gorzéj wynagradzaną, Lenkiewicz nie zdołał się uchronić od niedostatku i pozostawił żonę i 10letniego syna w smutném położeniu. Zwłoki jego pochowane zostały na cmentarzu Finchley. Nad grobem w kilku słowach uczcił pamięć zmarłego rodak A. Żabicki.

Leon Pratkowski, z ostatniéj emigracyi, rodem z Podola, ma się zgłosić do Hipolita Błotnickiego w Paryżu, 2, rue St. Louis-en-l'Ile, po odebraniu listu dosyć ważnego.

---

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.